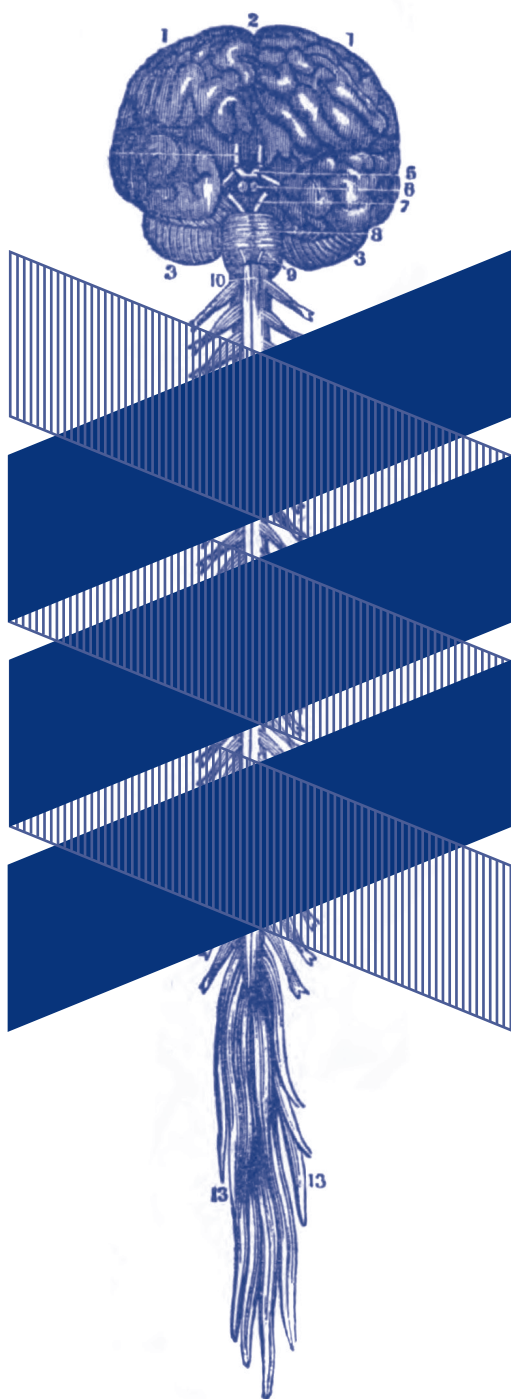


C E G Ł A

*Magazyn Materiałów
Literackich*



C I A Ł O

XXIII

C E G L A



*Bruno Lef
Serwin*

C I A L O

XXIII

ryciny pochodzą z książek:

A Hand book of Human Anatomy and Physiology
A manual of human anatomy descriptive
An elementary treatise on human anatomy
An illustrated system of human anatomy
An Introduction to the Study of Human
Human anatomy simplified in 3 lects
Systematic human physiology anatomy and
The anatomist vademecum

Znalezione przez Google Book Search



K A R O Ł
M A Ł I S Z E W S K I

ur. 1960, poeta, prozaik, krytyk literacki, mieszka w Nowej Rudzie.

*

– Tak wiele musiałem tłumaczyć, gubiłem się w wyjaśnieniach, dlaczego jestem nagi. Małymi, połamanymi sankami zasłaniałem przyrodzenie, tłumacząc jednej z matek, działającej w radzie rodziców, dlaczego ulubiony nauczyciel jej dzieci tym razem będzie na wycieczce nagi, przemyskając się między zaśnieżonymi drzewami, zasłaniając się, czym popadnie. – To chyba zbyt duże wyzwanie dla naszej małej społeczności – odparł jej mąż i zabrał dzieci do domu, żądając zwrotu pieniędzy. A ja nie miałem przy sobie niczego, prócz sanek zasłaniających tyłek. W tym śnie byłem przekonany, że takich sytuacji było więcej, ale je skutecznie wyparłem.

*

– O, to ja miałam jeszcze drastyczniej. Lizałam ojcu członka. Być może uzurpuję sobie coś, wymyślam to ojcostwo, a może go pragnę. Po prostu starszy mężczyzna, zupełnie niewzruszony, posągowy. Nie panowałam nad nim, nie sterowałam jego pożądaniem. Tak jakbyśmy byli tylko symbolami w pewnej przestrzeni oczekującej spełnienia. Potem wyjaśniło się, że to lekcja wychowania seksualnego i my dziewczęta mamy do czynienia z plastikowymi modelami. A za chwilę było inaczej, członek stał się eksponatem z wygładzonego granitu, posagiem adorowanym przez tłum zwiedzających kobiet. I w tym tłumie moje usta nic już nie znaczyły, a ja się znów wycofałam, mimo że pragnęłam zaangażowania, zjednoczenia. Te sny traktuję jak opowieść o dystansie, o źródłach mojego stania z boku.

*

Skąd wiem, że to, co wzdycha w ciemności, jest człowiekiem? Przykryty płaszczem korpus przypomina zwierzę. Może to niedźwiedź, który uciekł i teraz jeździ pociągami w poszukiwaniu kogoś, kto nie będzie go bił, jak ten facet z cyrku. Ktoś nadał tę ludzką paczkę, mięsny sześcian wrzucił do przedziału, nakrył granatowym płaszczem, pod którym z każdą godziną rośnie świadomość. Nadana paczka człowieczeje, nasiąka historią pociągu, przedziału, miejsca. Staje się we śnie, zaczyna marzyć, widzieć, chcieć.

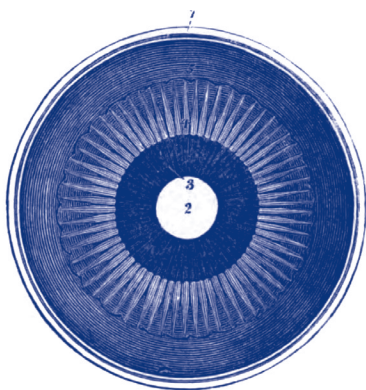
*

Biedne ciała w pociągu. Sterczą, świecą. Patrząc na obnażone pępki, mogę rzec: szczerzą. W fałdach skóry widzę zaschnięty uśmiech. Grymas. Ciała pozostawione, oderwane, nie znajdujące zastosowania. A jeszcze przed chwilą wszystko grało. Grało w objęciach, w przytuleniach. Teraz swąd rozerwania, pęknięcia, żywe rany, półblizny. Lepiej już schować te pępki, dziewczyny. Tylko niektórym staje. Większości robi się smutno. Są wabieni na darmo. Są śmiertelnie przerażeni.

*

Grzegorz uniósł dłoń na wysokość oczu i przyglądał się jej, wyobrażając sobie znajdujące się na niej dołki, wgórki i linie. Były świetliste ułamki sekund, kiedy wydawało mu się, że coś widzi dokładnie. Ta ręka jest ręką dopiero, gdy sobie uświadamiam. Sama w sobie pozostaje czymś bez znaczenia. I nie chodzi o dopisywanie znaczeń, o ubarwianie, umieszczanie w kontekstach. Moje zwykłe odruchy muszą dogadać się z otoczką i zawiesiną, muszą zgęstnieć, żeby poczytano je za dobre. Zwykłe musi stać się niezwykle. Trzeba to wszystko zrećznie rozegrać, umiejętnie przestawić akcenty. Wtedy usłyszysz się „Grzesiek, ty jednak masz serce, a tak się kreowałeś na skurwysyna”. Odruchy nie mogą być wprost, raczej musi je poprzedzać legenda. A on do tej pory wchodził prosto z butami w sytuację. To jest w międzyludzkich stosunkach niedopuszczalne. Opuszczona dłoń uderzyła machinalnie w kolano. – A więc o to chodzi! – powiedział na głos. Dłoń musi o coś uderzyć, poczuć ciepło innej dłoni.

Michał

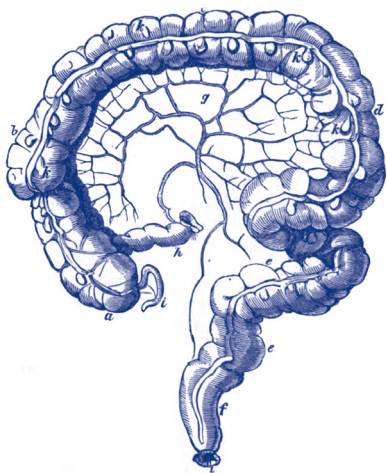


A G A T A P I Ó R K O W S K A

*Z wykształcenia filozof i psycholog, z pochodzenia
Szczecinianka.*

Gdy myślę o Michale jedna rzecz nie daje mi spokoju. Była taka chwila, jedna z tych nielicznych, o których chce się pamiętać do końca. Jedna z tych, które dzieją się wciąż i ciągle od nowa, które trwają, mimo upływu czasu. Niezmącony spokój. On w wannie. Światło zawisło w kłębach pary wodnej, niczym mucha złapana w pułapkę pajęczej sieci. Para wodna skraplała się na ciemnozielonych kafelkach. On siedział i patrzył na mnie. Ja patrzyłam na niego. On był nagi. Byłam uchodźcą z zewnętrznego świata, dopuszczonym do doświadczenia sacrum jego smukłych, silnych przedramion opartych o poręczę wanny. Do jego szczupłej, nieco zapadniętej klatki piersiowej. Wiedziałam wtedy, że zostanie to we mnie idealne, nieprzekłamane, wierne. Dlaczego nie pamiętam czy to była prawa czy lewa stopa? Ten znak w kształcie ziarna fasoli, albo w kształcie nerki. Niewielki, czarny półksiężyc. Czasem myślę, że to była lewa stopa, uspokajam się. Ale nie mam pewności, nie wiem tego na pewno. Znałam jego ciało lepiej niż swoje własne. Wiedziałam, ale już sobie nie przypomnę. Kurwa, czy to była prawa czy lewa stopa, dlaczego nie mogę przez to spać, dlaczego nie mogę myśleć o niczym innym? W nieprzytomności poranka widzę siebie przy tej płycie z granitu, a może to był marmur, jak wdzieram się w jego intymność, do której już nie mam prawa, jedyne miejsce, które oferuje odpowiedź. Złudzenie spokoju.

Pokarm



G R Z E G O R Z
B O G D A Ł

*Absolwentem filologii polskiej UJ i Krakowskiej Szkoły
Scenariuszowej.*

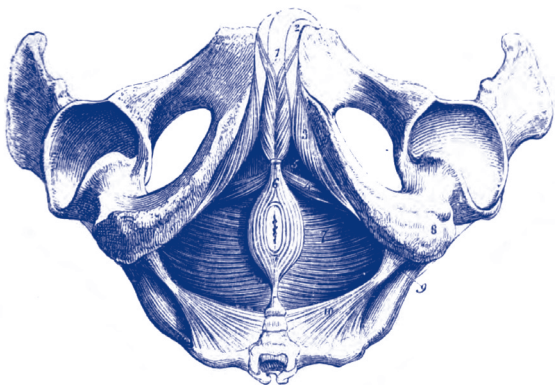
Wtedy zaczęłam pluć mojemu ojcu do zupy. Ale plułam chyba za mało, bo ojciec wciąż od tego nie umierał. Postanowiłam pluć więcej. Każdego dnia spluwałam do zupy ojca o jeden raz więcej niż poprzednio. O ile jedno, dwa lub trzy splunięcia nie stanowiły problemu, bo wykonywałam je w drodze z kuchni przez ciemny przedpokój (gdzie jest myszka?) do pokoju, w którym przy stole czekał ojciec, o tyle wciąż zwiększająca się liczba splunięć, niezbędnych, ponieważ jak dotąd ojciec nie tylko uparcie nie umierał, ale nawet nie czuł się gorzej, sprawiała, że moja droga z kuchni do pokoju trwała coraz dłużej. Nie mogłam już pluć, idąc, jak robiłam to wcześniej, w dniach, gdy zużywałam przeciwko ojcu mniej śliny. Musiałam się zatrzymywać w przedpokoju (szukamy myszki), żeby splunąć do zupy tyle razy, ile wynikało to z precyzyjnego, choć prostego, polegającego wyłącznie na banalnym dodawaniu, rachunku. Niekiedy opóźnienie wydłużało się z powodu braku śliny w ustach. Używałam jej hojnie, chcąc złamać opór nadal żywego ojca. Tarłam wtedy dziąsła i podniebienie językiem, czekałam, aż w ustach zbierze się ślina, i wypływałam ją do talerza. Najwięcej trudności, gdy splunięcie było już dużo, sprawiało mi utrzymanie pełnego zupy talerza w jednej ręce, żebym drugą mogła chwycić łyżkę i zamieszać – ślina tworzyła na powierzchni zupy pianę, która mogłaby wzbudzić podejrzenia mojego (czuję myszkę) ojca.

Droga z kuchni do pokoju zajmowała mi coraz więcej czasu. Zaczęła za to obrywać mama, do której ojciec miał pretensje, że zupa nie jest tak gorąca, jak on lubi. Że zimny to się kompot pije. Kiedyś mama prawie mnie przyłapała. Weszła do przedpokoju, gdy tam stałam. Na szczęście tylko zbierałam ślinę. Wzruszyłam ramionami, kiedy zapytała mnie, dlaczego tak stoję. Zabrała mi talerz i zaniósła go tacie, a ja przełknęłam ślinę i płacząc, pobiegłam do swojego pokoju. Myślałam, że wszystko już stracone, że jeśli będę chciała ojca (kotek się zbliża) zabić, będę musiała zacząć odliczanie i plucie od nowa, ryzykując, że znów zostanę złapana, a może nawet zdemaskowana.

Stało się jednak inaczej. Dzień później ojciec poczuł się źle. Zamiast zjeść obiad, jak zawsze, wyrzygiwał z siebie, leżąc w łóżku, czarno-brunatne kawałki, które matka zbierała na szmatę i wrzucała do miednicy, dopóki pogotowie nie przyjechało po ojca. Ojciec wkrótce opuścił szpital, ale tylko po to, żeby umrzeć któregoś dnia w domu. Lekarze twierdzili, że to rak wątroby, prawdopodobnie spowodowany wieloletnim nadużywaniem alkoholu. Tak mówiła mama, nie bez satysfakcji, wszystkim ciekawskim krewnym i sąsiadkom, schodzącym się do nas w dniach, gdy ojciec (myszko, gdzie jesteś?) leżał w łóżku jak manekin. Straciłam wtedy wiarę w umiejętności i wiedzę lekarzy, ignorantów, którzy sądzili, że ojciec zachorował z powodu picia alkoholu. Tyle lat pił i nic mu nie dolegało, a wystarczyło, że raz nie dostał mojej śliny, od której go uzależniłam, i już umarł.

Mama kilka lat temu miała wylew. Jest częściowo sparaliżowana. Przychodzę do niej codziennie. Sprzątam, poprawiam poduszki, rozmawiam z nią, głaszczę ją po głowie i fałszywie się do niej uśmiecham. Przed wyjściem podaję jej supę.

Are you experienced Laleczka



P I O T R M A K O W S K I

*Poeta, prozaik,
redaktor miesięcznika dla mężczyzn.*

Zmieściłaś się niby w reklamówkę. To raptem kilka przedmiotów. Najbardziej zużyte po prostu wyrzuciłem. Zostawiłem twój szampon do włosów i żel pod prysznic. Mogą się przydać. Kogoś nimi spienię. Szczoteczkę do zębów wyrzuciłem jeszcze zanim uznałem, że najwyższy czas. Do niczego się nie nadawała.

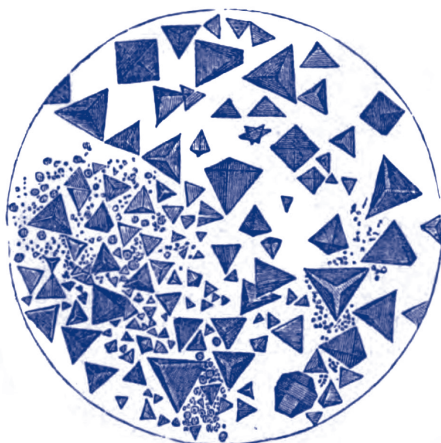
Mam po tobie bliznę w okolicach serca, ja pierdolę, to aż śmieszne. Upiję się i zrobię z tego historię. Na razie jednak po prostu odnajduję ślady na pierwszy rzut oka niewidoczne. Bliznę możesz odhaczyć. Włosy w wannie byłyby zbyt oczywiste. Dbam o porządek, nie dostrzegłby ich nikt nawet dzień po. Za to prześcieradło musiało się wtedy zrolować, a po wszystkim usiadłaś na kocu. To duży koc, nie zmieści się w mojej pralce i chyba będę miał tę plamę już zawsze. W samochodzie mojej matki jest podobna plama. Jaśniejsza, sprzed kilku lat, jeszcze wtedy nie krwawiłaś tak często. Wszystko wtedy było jaśniejsze, wiesz, trawa zieleniejsza, twoje ciało szczuplejsze.

Miałaś świetną figurę jako szesnastka. Długa i chuda. Zero kompromisów. Sterczące, młode piersi. Nieduże. W sam raz na moją dłoń. Mam małą dłoń.

Wcięcie w talii i tyłek jak jabłko. Nadgryzione. Nie będę mówił, że pizzczałaś, gdy gryzłem cię w tyłek, bo nie pamiętam. Pięćdziesiąt dwa kilogramy. Może mniej. Potem na pewno więcej. Tłuszczyk na brzuchu, który rolował się, gdy rolowaliśmy prześcieradła. Mogłem cię za niego złapać. Wtedy kochałem się z tobą dłużej, bardziej mechanicznie. Brakowało lustra, do którego powinienem napinać mięśnie i stroić miny. Nasze gry i zabawy.

Ile czujesz palców. Masuję, masuję, który palec kłuje? Masz osiemnaście lat, z psot przierzucamy się na scrabble. Ułożę słowa „uszczknąć”, „umorusać” i „rznąć”. Wszystko na potrójnej premii słownej, za którą mi zapłacisz, Myszko. A potem przeprosisz i cicho zamkniesz małe drzwi.

Kraj



M I R O S Ł A W
M A R C O Ł

*ur. 1978, poeta. Mieszka we Wrocławiu,
znaków szczególnych brak.*

Jestem nudny i sentymentalny. Prześladowają mnie
cyfry, kształty i kolory, bo nie dają z siebie, żeby
było więcej. W mojej rodzinie nie było większych
wariatów. To śmierdzi dramatem. Mógłbym kończyć

w odpowiednich momentach, ale jestem raczej
wrzodem na tyłku, niż tatuażem na silnym ramieniu.
Moja ulubiona płyta zaczyna się na drugiej piosence
– na radio i przyjaciół nie mogę liczyć, na ciebie

nie mogę się doczekać, więc
zlituj się i wreszcie się wzrusz.

Rudogłowy



A L E K S A N D R A
O L E J N I C Z A K

*ur. 1988, wrocławianka,
studiuje historię sztuki na UWrocławiu.*

Pośród barów, dworców i autobusów można czasem spotkać człowieka o okrągłej głowie obwiedzionej niedbałym konturem, która pomalowana jest na czerwono i idealnie płaska – tak, że ludzie mówią o niej słońce, mówią o niej oculus i tarcza budzika, mówią oko cyklonu i światło jelita.

Ów człowiek milczy, wzrusza ramionami i drapie się pośrodku twarzy.

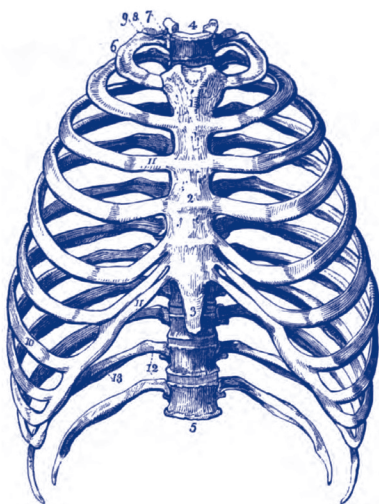
Nie ma także uszu, oczu, warg i języka. Mimo to, jego głowę interesowało się wielu. Proboszcz parafii Pomocne szukający nimbu dla świętego Józefa czy astronom Daniel Charms badający alternatywne źródła energii słonecznej to tylko nieliczne przykłady.

Niektórzy historycy sztuki twierdzą, że jego głowa pochodzi z czasów egipskich. Fantaści utrzymują, że wymyślili ją ludzie pierwotni, zaś ostrożniejsi widzą w niej nowożytny symbol doskonałości, nie zapominając dodać, że czterokrotność owej głowy znajduje się w logo marki Audi, z czego połowa służy za symbol firmie Mastercard.

Ale nikt nie wie, jak to jest mieć zamiast głowy kółko z papieru.

Pewnego wieczora nasz bohater usiadł w barze na dworcu autobusowym, wyciągnął z kieszeni biurowe nożyczki i przeciął nimi wzdłuż linii przerywanej. Od tej pory nikt więcej nie widział jego głowy. I choć upominało się o nią wielu, on milczał wytrwale, a z klatki piersiowej wydobywało mu się coś w rodzaju śmiechu.

Flamania



S Z Y M O N
S T O C Z E K

Żyje i tworzy.

Pomyśl o ciele jak o szmatach pod dworcem. Mijanie
nie gwarantuje spokojnego snu. Wędrówka
jak krwotok w dorzeczu morfiny.

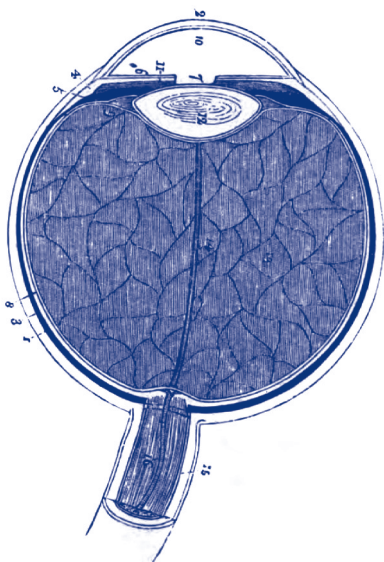
Ekscytujący przemysł dziurawców, konwalii hodowanych
w atlasach anatomicznych, gdzie zakładką sztuczny paznokieć.
Prawdziwa szczęka obgryza kromkę chleba i chemii.
Gdzie nie warto umierać, wsadź truciznę wraz z płukaniem
żołądka. Częste wizyty w toalecie dobre na cer-

Cerować oznacza wypełniać luki w składzie. Sprawdzać
siedzenie w nadziei na kradzież paluszków, w nadziei
na usunięcie kart z pamięci kart. Jeśli będziesz czujny

nikt nie dowie się ile razy przegrałeś w pasjansa, kotku.
W innym razie pozostanie głód króla, wleczony na języku
niechciany cukierek. Kto dał i ile razy w dzieciństwie?

Od nieznanomych zaczyna się poznanie, potem ssanie
jest tylko większe. Rośnie nam kolej z zasupłanego jelita.

Wyjęte tory żyją naszym życiem.



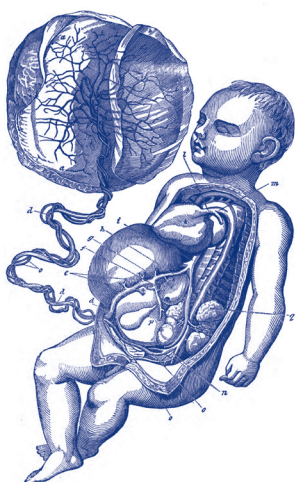
J A N
B A R O N

ur. 1985. Mieszka w Chorzowie.

Patrzę, jak mój mąż kroi mięso niepodobne do mięsa:
dopiero co wyciągnięte z zamrażalnika, bezkrwiste.
Mięso kroi mięso.

Prosto spod prysznicą do łóżka (mięso niepodobne do mięsa).
Z góry pewnie wygląda to tak: jestem przecinana na pół
(mięso kroi mięso).

Kaleczenie kobiety brzemiennej



Ł U K A S Z
G A M R O T

*Dziennikarz, poeta, ma nadzieję na to, że i prozaik.
Studiował Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze, Filozofię i Prawo.*

I

Poszło na obchód moich kobiet.
Nie będzie już jadło.
Wróci i będzie musiało iść spać.
Przed snem będzie dotykanie.
Majtki, suche włosy, płaskie biodra i krtań.
Torbiel twarzy: usta i nos.
Wycięte znaki wielkich rzek.
(...) minęło lat siedem, nic nie dokonało uwolnienia.
Ostrzy noże na paliku.
Uważnie oddziela mięso od tłuszczu.

Napełnia beczki, wychodzi.

II

Kwiecień, a księżyc wciąż płonie.
O proroctwa nietrudno,
kiedy wchodzi w dymy i wychodzi wilgotny.
Według wszelkiego swojego rodzaju:
krogulca, kruka, sowy i łani; i udusił zwierzęta.
W chłodnych żarnach snu obraca twoją brzemiennność.
Ściąga skórę i jest morzem słonym,
co ze skowytom rozlewa się,
po brunatnych fiordach twojego ciała.

Rozstawia skorupy, wychodzi.

III

(...) Nie wolno ci gotować kozłęcia w mleku jego matki.

Pamiętam upalny sierpień,
ojciec wziął pas i zaprowadził mnie do garażu.
Później długo moczyłem się przez sen
i tak już zostało (ostatnio odgryzam skórę
po wewnętrznych stronach policzków).
Siedzimy w dusznej piwnicy.
On, jakby z namysłem,
szerzej i częściej otwiera usta.

Rozlewa potrawy, spożywanie.

Nad jej głową
języki ognia



M I R O S Ł A W
M A R C O Ł

*ur. 1978, poeta. Mieszka we Wrocławiu,
znaków szczególnych brak.*

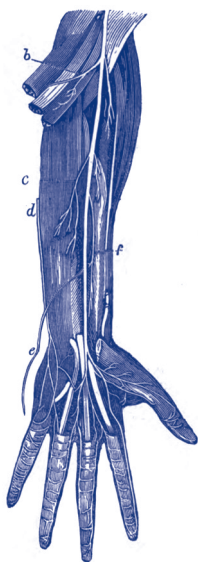
Nałykała się z miłości - ciało jest po to,
żeby zakopać w nim prawdę. Powoli umiera
mi ostatnie miejsce do pisania, ale jej
pozwalam przeżyć. Niektórzy mają mniej

szczęścia w nieszczęściu. Wyrwałem ostatnią
kartkę z zeszytu, zrobiłem coś tam z origami
i zaniósłem jej do szpitala. Wirusy się
przemieszczały, mutowały nowotwory, słońce

zgarbiło na niebie. Chyba z głodu rozebrałem
do rosołu przechodzącą za oknem panienkę.
Zasnęła, bo we śnie narkotyki są zdrowsze,

a ojciec częstuje papierosami, chociaż rzucił.
Mój dealer mówi, że spotkamy się w tym
samym czyścicu. Cuda lubią się przytrafiać.

Izklanki

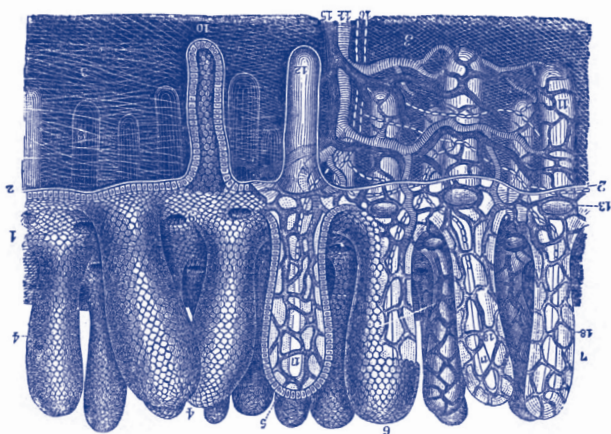


M A R C I N
S A S

*ur 1983. Autor tomiku "Po zapaści w języku obcym",
oraz zbioru opowiadań "Prognozy fatalistyczne".*

Zastanawiam się, jakie to uczucie zgniatać ręką szklanę, bo chociaż podobne sytuacje mam opanowane niemal do perfekcji, to zgniatanie zawsze zostawiałem innym. Podobno miałem stygmaty (tak mówił Maciek, że mam), nie wierzyłem. Myślałem, że zgniata powagę sytuacji – ślady były po papierosach... Zastanawiam się – kto jeszcze zgnie, i co poprawi w moich dłoniach. Ciszej... Tylko to. Bądź cicho. Tłuczone szkło szkodzi przede wszystkim urodzie. Ja się bawię w przystojnego chłopaka bez blizn.

Populus Tremula



A L E K S A N D R A
O L E J N I C Z A K

*ur. 1988, wrocławianka,
studiuje historię sztuki na UWrocławu.*

pod moją skórą mieszka dwóch ludzi:
ojciec i syn. nie wiem od jak dawna.
ich widok boli mnie gdy się kaleczę.

dzisiaj okazało się,
że czerwony panbóg
nie jest niczym innym
jak tylko podszewką własnego płaszcza.
odkryłam go w nocy pod topolami
próbując złapać się za nogi.

Światło boli



J A R E K
D Z I G O Ń S K I

Mieszka w Bielawie.

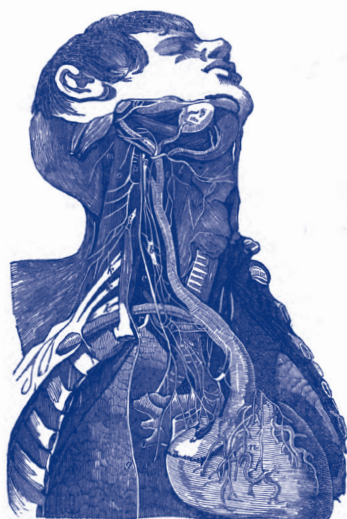
światło boli
elektrony parzą centymetry skóry
pobudzając neurony czuciowe

fala dźwięku zatyka narząd słuchu

bzyczenie i ruch zabraniają zasnąć
zakrywam myśli przykrótkim kocem

tętnica skroniowa wybija rytm na trzy
przepływ okalecza zmęczenie
ciało lżejsze o 21 gram

Przywykanie



M I R O S Ł A W
M A R C O Ł

*ur. 1978, poeta. Mieszka we Wrocławiu,
znaków szczególnych brak.*

Ten, który błogosławił usta i dzieci twoje
włóczące się po nocy. Leć, leć, niech skrzydła
okiem i ptaki, i zeszłoroczne zimne łóżko.
Spłoszyć małe zwierzę – prawdziwe, żywcem

spłoszyć. Kwas zeżre ciało, aż go kości
– litanią, której znać nie możesz – wywabią.
Nie ma takiego grzechu, żeby sumienie
pokutę wskazało. Jałowy refren, który

pamiętam lepiej od pierwszej miłości.
Pęka dokładnie tam, gdzie błonka na
cienkim lodzie. Radość radością, jak ślepy
jest nabój. Wiem, że we śnie mógłbym

więcej, ale cuda milczą i chcesz wynająć
adwokata, który jak chirurg podzieli
łóżko. Czytać się boję i tobie pod oczy
skrzydłami ptaki rzucam jak ptaki.

Human preservation



F R A N C I S Z E K
O L E J N I C Z A K

Znaleźli was na rogu Pierwszej
i Roebing. Dla znajomych: DeeJay i Abi,
dla prasy: Lovers from Knives Rough;
dla tych dwóch mundurowych,
którzy was pakowali,
zawsze będziecie parą
czarnuchów z rogu pierwszej

lepszej. Brooklyn śpiewa wam
Ghetto Gospel, Gunther von Hagens
nuci sobie IV Symfonię. Tutaj coś
grubego musi się kroić. - Odkąd dorwał was
ten spec od szprycowania

w żyłach macie zastygłe litry
polimeru i już zawsze będziecie
młodzi i zarżnięci - W świecie,
gdzie oko za oko, ząb za ząb
a dupa za kasę.



T O M A S Z
S M O G Ó R

ur. 1979 w Kłodzku.

Ukończył etnologię na Uniwersytecie Wrocławskim.

Zacznie się od małego draśnięcia
podczas zabaw na leśnej ścieżce

Będziesz biec by dokonać
zmiany początku lecz powietrze
wydęte niczym worek foliowy
tylko spowolni twoje ruchy

Malownicze ziemie wyleją się
zza horyzontu a to co lepkie
zacznie obłazić formułując tatuaże
na ciele rozpiętym na drzewie

Dziury

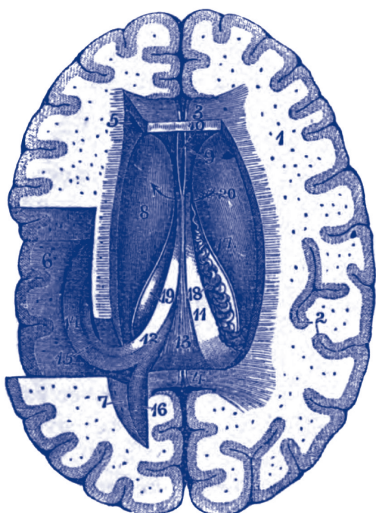


J A R E K
D Z I G O Ń S K I

Mieszka w Bielawie.

Zapycham dziury w mojej osobowości
Spleśniałym chlebem zwiniętym w kulki.
Wkładam je dokładnie we wszystkie szczeliny
Nasączając śliną ze ślinianek języka.
Otoczone i mokre wypełniają moje potrzeby
Nie ruszam się z domu, kroję chleb na kromki.

Chałwa zwyciężonym

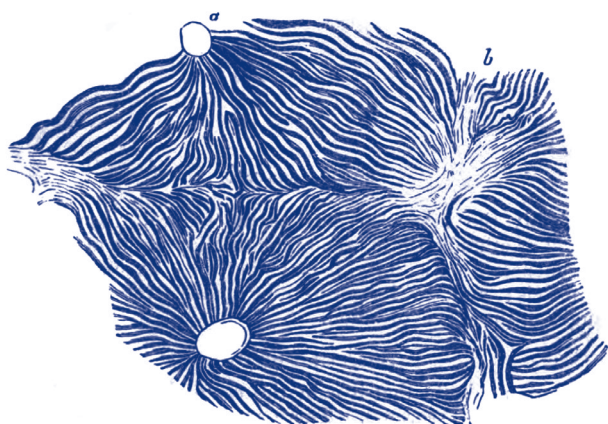


J A N U S Z
R A D W A Ń S K I

*ur. 1984 w Kielcach. Mieszka w Kolbuszowej
Górnej, zajmuje się pasterstwem i dziennikarstwem lokalnym.*

Chałwa zwyciężonym, lizaki ostatnim. Po koncercie
zespołu pięści i tańca schodzimy do szatni,
zdejmujemy z haczyków wymęczone ciała.
Jeśli wstydzisz się jego drżenia, to znaczy,
że działa wokół ciebie kancelaria rzeszy
spraw nieistotnych, królestwa tego świata.
Kulawy kruczek siedzi, sumiennie płata
figle na plastry, na miazgę ściera żarty.
Bierze się serio jak wodę w płuca
to, co niewarte rybiego śpiewu, własne wygrane.
Powiedz, z czym przegrywasz, a tym cię zmierzę.
Tyle twojego, ile za dobrą monetę bierzesz
bez pytania o cenę. Im mniej ciebie,
tym trudniejszym jesteś celem.
Dzieci, drobne ptaki, kruchy sojusz bratni.
Chałwa zwyciężonym, lizaki ostatnim.

Wściekliczna



K A C P E R P Ł U S A

*Pabianiczanie o hippisowskich inklinacjach.
Lubi przejeżdżać pociągami przez rzeki.*

czy ten pan, który je stworzył, dotykał ich ciał?

b. konstrat

na bezdrożach pociąg jest bezwładny. szyny pod nim traktują jak żyły.
ponad lasem unosi się mgła. gęstnieje, udaje mydliny.

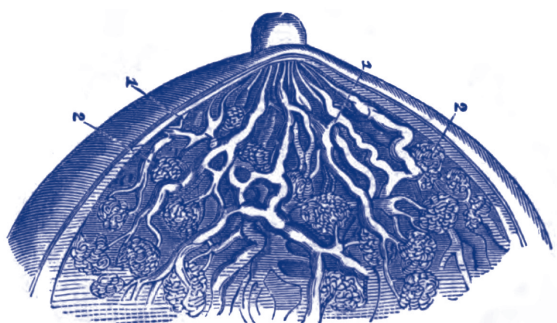
zza szyb można zobaczyć rzeki szare jak pęcherze tłuszczu.
sarny skrócone przez pęd przykurczają sylwetki, by zmieścić się na ścieżce.

blisko czają się lisy, pasażerowie pierwszej klasy. mają miękkie futra,
/są wściekle
toczą pianę. patrzę w ich brunatne oczy, brudny odpływ.

przypominam sobie kąpiele, gdy w wannie pełnej i ciepłej jak ciało
/poczynamy myśli.

jesteśmy podobni do zwierząt jak dwie krople śliny,
słabi podajemy sobie niczym hasło dłonie, racice lub łapy.

u s t



G R Z E G O R Z
K W I A T K O W S K I

*ur. 1984. Mieszka w Gdańsku. Poeta, muzyk.
Wydął trzy tomy wierszy.*

zdawał sobie sprawę
że główną przeszkodą w jego rozwoju było jego ciało

z takim ciałem nie można niczego osiągnąć!

z zazdrością zaglądał do okien hospicjów:
jak oni się pięknie wypalają
otoczeni ogromną atencją i troską

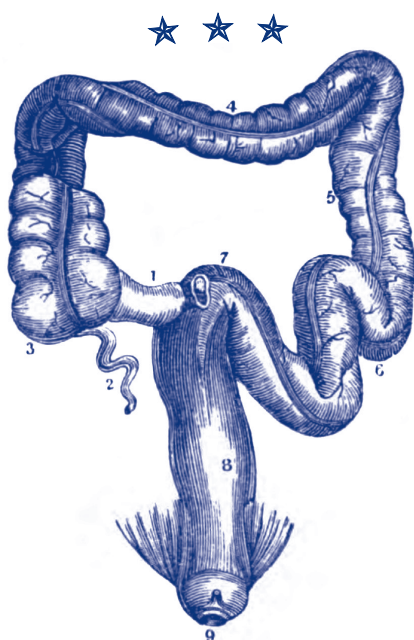
ale nie da się zaszczyć w sobie raka

aj aj!

taki koniec to przywilej wybranych

(choroba jako wielka kumulacja i intensyfikacja
choroba jako ogromny przywilej i rozrost)

pozostało mu wieczorne podglądanie
i różowienie policzków
i nakładanie pudru
i malowanie ust



K A R O Ł I N A K U B I K

– dedykuję

moja babcia brzydko je

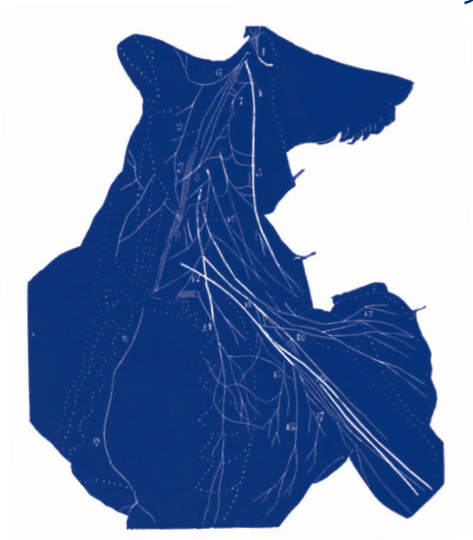
mówi że nie będzie zakłócać
estetycznie uwarunkowanych
młodych oczu

mówi że zjada
tylko tyle
by wystarczyło

bez nadużywania estetyki własnej

mówi że brzydko je
mówi że powinna w schemacie
sama
przeżyć to wszystko do śmierci

Atlas ludzkiego ciała,



J A D W I G A
G R A B A R Z

*ur. 1986 r. W 2008 r. ukazał się
arkusz poetycki "Gaszenie do snu".*

którego za nic nie ocalisz
i wieczne zagnieżdżanie się wszechświata
w szpiku naszych kości.

poznanie się na językach i poprzez spadanie.
na cztery ręce zmagania – pożar, zgłiszcza w odłamkach sekund.

rozkład umarłych listów,
może nawet więcej, co tutaj widzimy -
czarny marmur naszego przetrwania.

późne podróże w papier, to co mnie pochłania
w nich najbardziej – że wciąż tutaj jesteśmy.
i rozczarowanie. wieczne zagnieżdżanie się

wszechświatów – jakieś małe skrzyneczki,
w które nas schowają. kruczata, inkwizycja
coś ostatecznego niczym sąd wojenny -

rozstrzelanie liter, wewnętrzne zamieszki,
starcia z samą sobą. gdzie się pochowamy,
gdy mnie nie ocalisz, ani nie poskładasz

w żadne ludzkie ciało, w żaden ciała atlas?

Chcę



A G A T A A F E L T O W I C Z

*Absolwentka dziennikarstwa i psychologii. Lubi mówić,
pisać i czytać.*

Chcę sobie wytatuować szczęście. Rozumiem, że nigdy nie mieli Państwo takiego zlecenia. Jestem pewna. Dokładnie tak, wewnątrz ucha. Małeńki. Dowolną czcionką. Kocham cię. Naturalnie, niewidoczny z zewnątrz. Słyszeli państwo o synestezji? Nieważne. Nie, nie chcę kawy. Nie rozumiemy się. Po wewnętrznej stronie powiek. Najlepiej w kolorze. Pod jedną powieką lewe oko, pod drugą prawe. Oczywiście, że na moją odpowiedzialność. Otwarte. Niebieskozielone. Lekko rozszerzone źrenice. Nie, nie chcę przejrzeć katalogu. Mam zdjęcie. Nie, nie pierwszy. Mam już dłonie wytatuowane po wewnętrznej stronie ud. Że niby z kim porozmawiać? Ja sama jestem psychologiem. Wiem, że nie będę mogła otwierać oczu. Nie planuję. Przemyślałam dokładnie. To nie jest Państwa sprawa. Proszę nigdzie nie dzwonić. Nie jestem zdenerwowana. Żaden piątek, nie po to tu dziś jestem. Tak, przesłałam ostatnio jakąś operację. Bez narkozy. Amputowano mi serce. Ja zresztą mam je przy sobie. Nie, nie w przenośni, tylko w łodzi. Chciałam też na nim tatuaż, bo to na prezent będzie. Światłocien to niezły pomysł. Czcionka również dowolna. To chyba należy do ciebie.

Mechanizm



E L Ź B I E T A
L I P I Ń S K A

*Wydawała trzy książki poetyckie, laureatka konkursów m.in.
im. K. Ratonia, B.Faca, Tyskiej Zimy Poetyckiej*

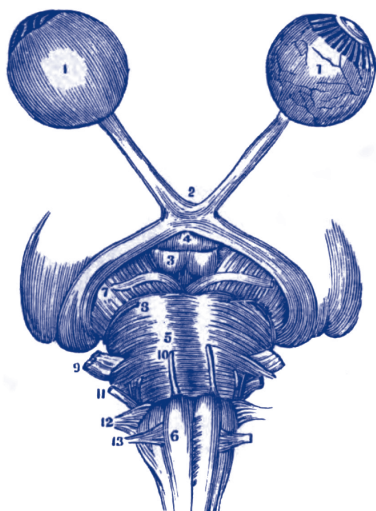
Wypieram
pierwotnie lub następco,
wymazuję wciąż od nowa
odrastające ogony jaszczurek.

Wypieram
nie najładniejsze postęпки
udając niepamięć.

Wypieram
razy i parę razy
raz za razem. Zarazem
zbieram nowe.

Na koniec
wypieram tyle wody, ile
mi kazał Archimedes,
co skutkuje optymistycznym
stwierdzeniem, że wciąż jeszcze
określa mnie ciało.

XXL



T O M A S Z G R U S Z C Z Y K

Kulturoznawca.

Debiutował opowiadaniem w antologii „Nikt nigdy” (2012).

Mówi się, że człowieka od zwierzęcia odróżnia umiejętność śmiechu. Mówi się też, że umiejętność płaczu. Zastanawiałem się nad tym raz czy dwa. Zastanawianie się generalnie niezbyt mnie zajmuje i przydarza mi się raczej sporadycznie. Doszedłem jednakowoż do wniosku, że jestem w stanie sobie wyobrazić (z wyobrażaniem u mnie podobnie jest jak z zastanawianiem) psa. Psa, który się śmieje i ze śmiechu tarza się po podłodze. I wciera łkaki sierści między frędzle dywanu. Albo kota. Dławiącego się swym smutkiem, krztuszącego się swymi łzami. Na parapecie, dajmy na to. Bijącego pyszczkiem o szybę, po której spływają krople deszczu. Jakkolwiek dziwnie by to nie brzmiało, nieprawdopodobnie wyglądało, powtarzam, jestem to w stanie sobie wyobrazić.

Nie jestem za to w stanie sobie wyobrazić psa, który wywiera na mnie wpływ; kota, który mi imputuje, który posiada nade mną władzę. Z którego słowem muszę się liczyć, któremu muszę się podporządkować, a przynajmniej brać jego konstatacje na serio. Nigdy nie miałem psa, nigdy nie miałem kota. Być może dlatego.

Mam natomiast żonę, z którą od dwóch lat się liczę, której zdanie biorę sobie do serca. Która liczy się ze mną, jak twierdzi.

Tamtej środy wróciłem późnym popołudniem z pracy. Z marketu, w którym dokładałem towar, głównie w dziale z nabiałem. Gdzie trafiłem zaraz po studiach. Moja intelektualno-refleksyjna gnuśność była wówczas w stadium początkowym i nie przeszkodziła mi studiów skończyć. Jakkolwiek.

W przedpokoju wyjąłem klucz z zamka, zamknąłem za sobą drzwi, zrzuciłem torbę z ramienia, zdjąłem buty. Z butów wyjąłem wkładki i udałem się do łazienki, gdzie nalałem wody do umywalki. I płyn do płukania tkanin. Wrzuciłem do niej wkładki, wyszedłem.

Jakiś czas temu dokonałem odkrycia, że wystarczy płukać codziennie wkładki, a można zaoszczędzić na skarpetkach, zmieniając je co dwa a nawet trzy dni. Oszczędzając skarpetki, oszczędzam czas, który byłby potrzebny do szorowania skarpetek. Wkładek nie szoruję, moczę je tylko.

W oczekiwaniu na wkładki usiadłem jak zwykle na sofie, wyciągnąłem się, rozłożyłem. Byleby nie zasnąć. Codzienne płukanie wkładek wymaga dyscypliny; wystarczy nie dopatrzeć tudzież zapomnieć wyjąć je z umywalki, a następnego dnia trzeba iść w mokrych, bo nie zdążyły wyschnąć.

A zatem półleżę rozłożony na sofie. Obok na stoliku telefon. Dzwoni. Nie, nie do mnie, do mnie nikt nie zwykł dzwonić, dzwonicie do mnie byłoby czymś niezwykłym, to do żony. Zbieram się zaraz z sofy, nie dane mi będzie na niej poleżeć, poczekać na wkładki, bo ona będzie teraz rozmawiać z koleżanką. Z koleżanką z zagranicy, z Wysp Brytyjskich, z Londynu. I to już jest argument, i to już jest powód, dla którego będzie można wisieć

na kablu dobre półtorej godziny. I zwierzać się. Jedną drugą. Nowinkami wymieniać. A potem, jak już pójdę do kuchni, jak już kawę sobie zrobię, postoję z nią nad zlewem, jak w końcu wyjdę na balkon po drodze mijając ją owiniętą kablem jak woalem, wyjdę zapalić, jednego, drugiego, trzeciego, to ona zaraz po trzecim przyjdzie na balkon i zrobi mi scenę. Bo widziała z jaką miną podawałem jej słuchawkę, mówiąc: Do Ciebie, chyba Aga. Ze wstrętną miną podawałem, ze wstrętem, z obrzydzeniem jakimś. A zarazem z butą i z wyższością. Co najmniej, jakbym jej koleżanką gardził, traktował ją protekcjonalnie. Bo Aga lubi dużo mówić, zwłaszcza o sobie? Bo może dużo je i jest ciut przygruba, co? Tak, wiem, ty nigdy jej nie lubieś, wiem o tym. Tu nabiera powietrza i w nagłym olśnieniu puentuje: ty się po prostu otyłymi brzydzisz, ty czujesz do nich wstręt, ty ich nienawidzisz. Nawet do mnie coraz rzadziej się odzywasz, no popatrz na mnie, kiedy z tobą rozmawiam.

A ja rzeczywiście na nią nie patrzę, tylko lustruję sąsiednie balkony – czy przypadkiem ktoś nie słyszy, czy ktoś nie wychynął, a ja przed nim nie wychodzę, po pierwsze, na idiotę, który zamiast prania wyciąga na balkon domowe brudy i rozwiesza je z głupkowatą miną, jaka pojawiła się już zapewne na mej twarzy; po drugie, na pantoflarza wychodzę, którego żona może zbesztać na byle balkonie, pod byle pretekstem.

Zaciągam się ostatni raz, gaszę w popielniczce, popielniczkę zostawiam na parapecie.

Nie mogę, nie mogę, nie mogę. Tu nie ma nawet nad czym się rozwodzić. Tu nie ma o czym mówić. Nie podejmuję tematu, bo tematu nie ma.

Wracam do łazienki, wyjmuję z umywalki wkładki, wykręcam. Wracam na balkon, wieszam wkładki, przypinam klamerką. Jeszcze raz sprawdzam, czy przypadkiem nikogo w pobliżu, czy nikt nie słyszał.

Nikt. Sprawy nie było.

Nie byłoby, gdyby nie mecz.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem: gapię się w pudło, jak zwykle, gdy grają nasi; oglądam nawet gdy nikt już nie ogląda. Bo taką mam zasadę: że jak już komuś zawierzę, jak komuś oddam serce, to całe i na zawsze. Choćby nie wiem co. Choćby miało być jak dziś: nie grają literalnie nic, wstyd patrzeć. Wyc się nawet nie chce, bo wycie jest wyrazem bólu a ja oglądając to po raz kolejny nie czuję już bólu, targa mną tylko wściekłość. I gdy ten szmaciarz puszcza kolejnego gola a Szpakowski powtarza do znużenia bramka-kuriozum, ja też puszczam. Puszczam parę z ust, bo puszczać mi nerwy: Gra się tak, jak masa ciała pozwala. Ty trenuj a nie żryj, spaślaku.

I zaraz gryzę się w język, i patrzę, czy ona przypadkiem tego nie słyszała. Bo jeszcze gotowa się utwierdzić w swych słowach, jeszcze z satysfakcją gotowa na mnie spojrzeć. Na szczęście nie słyszała nic, spała już na boku, cicho pochrapując.

Postanowiłem kontrolować się przez resztę meczu.

Z kontrolowaniem w moim przypadku jednak jest tak, że im bardziej na siebie uważam, im mocniej od czegoś się odżegnuję, tym bardziej coś mnie ku temu pcha.

Po kilku dniach zauważyłem, że rzeczywiście, jak chciała żona, mam problemy z otyłością. Z otyłością u innych. Nigdy wcześniej nie myślałem tymi kategoriami, jednak w pewnym momencie zacząłem dostrzegać otyłość u otyłych, jednocześnie usilnie starając się nie dawać po sobie tego poznać. Tego, to znaczy, że kiedy patrzę, to nie na nich, albo nie tylko na nich, lecz w pierwszej kolejności na ich otyłość i przez pryzmat ich otyłości dopiero ich dostrzegam. Innych.

I gdy tak u innych dostrzegałem otyłość, u siebie dostrzegałem problem związany z uporczywym kontrolowaniem się, by nie ujawnić się ze swą spostrzegawczością. A im bardziej zabraniałem sobie dostrzegać u innych otyłość, tym więcej otyłych zbierało się w polu mego widzenia. Jakby na złość mi robili. Jakby pałętać się już nie mieli gdzie albo specjalnie skrzyknęli się, by udowodniać moją nieludzką, moją bezduszną, by mnie pograżać. Jakbym trafił w samo centrum akcji „Niech nas zobaczy”. Jakby miasto ogarnęła wielka parada, manifestacja wymierzona przeciwko mnie, wytykająca moją słabość.

Zaczynałem w siebie wątpić. Chodziłem skołowany. Pod wielkim, tłustym słońcem.

W domu unikałem spojrzeń żony. W jej oczach widziałem isierki zadowolenia, dzikiej satysfakcji i wyższości. Górowała nade mną. Wychodziła na swoje. Na swej własnej skórze doświadczałem prawdziwości jej słów, powoli przyznawałem rację.

Po powrocie z pracy przesiadywałem głównie w łazience. Czasem na balkonie. By mieć powód, zacząłem zmieniać i prać skarpetki codziennie.

Kiedy tylko mogłem, wychodziłem z kumplami na miasto. Nic nigdy nie podejrzewali, traktowali mnie jak zawsze, jak swego. Ja również w ich towarzystwie zapominałem na jakiś czas o swych problemach, czułem się normalny, zdrowy; tok mego rozumowania, choć powolny, zdawał się wówczas przejrzysty, jasny. Gotów byłem wierzyć, że nie jest ze mną tak źle.

Któregoś wieczora zasiedzieliśmy się w knajpie, po meczu, który nieoczekiwanie nie był najgorszy. Z tego też powodu wypijamy więcej niż zwykle, atmosfera przy stoliku także jest weselsza, wręcz chce się tańczyć. Świat wydaje się piękny i prosty.

Na fali tego uniesienia, beztroski, wstaję od stolika, by zamówić jeszcze po jednym. Nieopatrznie jednak zahaczam kolanem o róg i przewracam stolik. Wraz ze wszystkimi, na pół pełnymi kuflami, sztuk około dwaście. Trzask, huk, krzyki, a ja bełkoczę. Że nie chciałem, że przepraszam. Przybiega barman, to mu wyjaśniam. Najwyraźniej nie rozumie, więc powtarzam głośniejsze, szeroko przy tym gestykulując. Za szeroko. Zahaczam o barmana otwartą dłonią. Odwraca się, na chwilę znika i znów przede mną wyrasta. Nie sam, z ochroną. Wielkie łapsko ląduje na moim ramieniu, przygniata mnie i pcha przed siebie, na schody.

Kiedy powiem, że to była ręka kafara, niewiele to będzie znaczyło, a na pewno nie będzie znaczyło tego, co chcę powiedzieć, co chcę tu zobrazować. Powiem inaczej. Wszyscy pamiętamy, zapewne jeszcze z podstawówki, jak wygląda żuk gnojowy, który pcha swą kulkę, znamy te proporcje... No więc ja byłem tym żuczkiem, z tą tylko różnicą, że nie pchałem, lecz byłem popychany przez kulkę niebotycznych rozmiarów. Nacierała na mnie. Czułem jej zapach za plecami. W takiej sytuacji nie było sensu zwracać się do kulki, dyskutować, wyjaśniać. Wyrывałem się tylko i czułem swą bezsilność.

Na schodach usłyszałem: Spierdalaj i więcej się tu nie pokazuj.

Wtedy nie wytrzymałem. Nabrałem powietrza w płuca, zebrałem wszystkie siły i drżącym głosem ryknąłem tej kuli zwalistej: Ty, ty, ty się... odchudzaj, tłusćochu!

Od razu poczułem się pewniej. Nie próbowałem się nawet uchylać, gdy zobaczyłem zmierzającą ku oczom pięść.

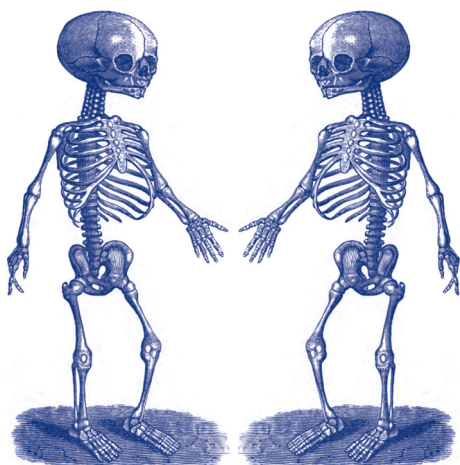
Ze schodów poleciałem lekki i zwiwny.

Od tamtego dnia nieustannie już lecę.

Żona mówi, że na pysk.

Nie wiem, nie zastanawiałem się.

Zakłady Oświecenia Publicznego



M A R E K
K O Ł O D Z I E Ź S K I

Wydał trzy książki i jeszcze pewnie coś wyda.

Otóż, takie legendy, wicie, chodzi mi o te pokrętne sposoby objaśniania rzeczywistości. Świeci się po kątach i wcale nie jest jaśniej, ale pojawia się poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

W przypadku ciąży bliźniaczej bardzo często dochodzi do wchłonięcia jednego płodu przez drugi. A tyle się mówi o świętości życia, nie bierz tego dosłownie, chodzi o ludzkie życie, bo to boskie.

Równocześnie unieważnia się inne życia, one są nam na złość, żeby uprzykrzyć bytowanie bytu. Tworzy się różnice, a później się je pielęgnuje, to pozwala przechodzić od punktu do punktu.

Ostatnio wciąż mi się śni, że jestem płodem rekina, od kilku chwil mam zęby i odczuwam głód. Jest nas kilkoro rodzeństwa. Zjadamy się, to znaczy ja zjadam, dlatego wciąż mogę być narratorem snu.

Zjadłem już wszystkich, całą rozkoszną gromadkę. I zawsze budzę się w tym samym momencie, kiedy zaczynam zjadać matkę. No, normalnie wyżeram ją od środka i gładko polykam.

Piękne kobiety



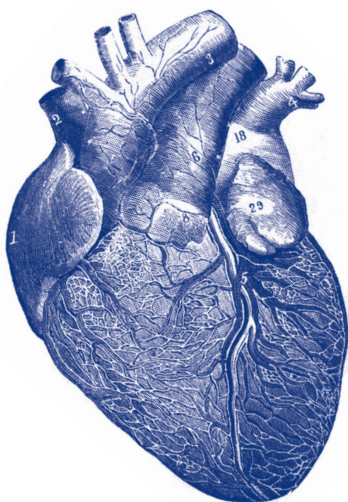
M A R T Y N A
Ł O G I N

ur. w 1991 r. Jak dotąd opublikowana w „Pograniczach” i na stronie Śląskiej Grupy Gender.

Piękne kobiety
pojawiają się tylko w lustrach.
Parzą się ze sobą
w rozgrzanych pociągach. Później
nad kawą ich piersi utykają
w kubkach z warg nieznajomych.

Na ich uprzejmości, uszytej
z dobrze wygarbowanego śmiechu,
zawsze można polegać.

Cudownie prosta historia



M A R I U S Z
G R Z E B A Ł S K I

*ur. w 1969 w Łodzi. Polski poeta i prozaik. Studiował filozofię
i polonistykę w Poznaniu.*

W powietrzu rusztowania, za nimi
inne rusztowania, jeszcze dalej pali się.
Dwóch malarzy, ręczna winda –
stanęli na wysokości naszego okna,
patrzą spokojnie, zasłaniając oczy

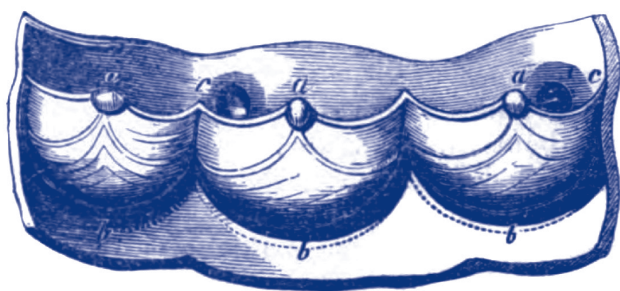
przed słońcem. Pokłóciliśmy się,
więc nie chcę cię dostrzec – widzę ciało.
Ciało jest blisko, odbiera telefony,
śpiewa, pije łapczywie wodę z ogórków,
hałasuje w kuchni. A jednak –

patrząc, doznaję uczucia szczęścia,
żyję, powoli zmywa mnie z nóg?
Mam ciało pod językiem, trzymam
dłoń w kroczu ciała, na podłodze
z ciałem tracę rozsądek, wypuszczam
pamięć z rąk jak balon.

Malarze wyżej, wyżej zaciąga się
tłustym dymem.

Ulica gnostycka, Biblioteka „Czasu Kultury”, Poznań 1997.

Underground



M A G D A L E N A G O R B A C Z

ur. 1984, białostoczanka. Od trzech lat wykonuje zawód dziennikarki, skończyła kurs kreatywnego pisania w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie.

Zmarłych chowajcie z kasztanami w kieszeniach. Charon, gdy się nudzi buduje z nich ludki i robi przedstawienia. Brakowało mu właśnie trzech, by stworzyć ostatnią postać do tragedii miłosnej „Chłop jak dąb i baba jak brzoza”. I co? Podziemny twórca dostaje do przewiezienia na drugą stronę Styksu skąpo ubrane, młode kobiece ciało. Pozostaje niewzruszony na jego uroki, choć nieraz przekonał się, że kobiety w stanie rozkładu mogą być bardzo pociągające. Teraz myśli tylko o jednym. O czym? Oczywiście o skończeniu swojego dzieła. Gdzie ona ma kieszenie? Bezdotykowe poszukiwania zaczyna od głowy, kierując się stopniowo coraz niżej i niżej. Farbowana blondynka. Nie, brunetka. Miks. Dwa w jednym. Sztuczne rzęsy (nawet w tych ciemnościach widać tę nienaturalną długość), kolczyk w nosie, była na wycieczce w Hiszpanii albo w solarium. Na szyi charakterystyczny pieprzyk. Cóż za nietypowy biust! Przecież ona leży, a on ani trochę rozlany. Ha! To nie jest zasługa biustonosza tyłu „push up” – takich cudów nie ma. Chciała oszukać grawitację – stwierdził z uśmiechem Charon. Co my tu mamy dalej. Spod półprzezroczystej, mini sukienki przebija jaskrawo różowy komplet bielizny. Teraz wszystkie w stringach – minimalistki! I szpilki jak mini szczudła. Obcas wbił się w kratkę kanalizacyjną, głową rąbnęła w asfalt, potracił szef dyskoteki na którą się tak wystroiła. A kieszeni, kieszoneczki małej ani jednej! Lala, cała nadzieja w twojej lakierowanej torebce. Już nie ważne gdzie, muszę znaleźć trzy kasztany. Otwiera i nic. To znaczy nie to, co chciał tam znaleźć. Niewielka torba jest wyjątkowo pojemna, a zawiera: trzy odcienie czerwonej pomadki, puder, perfumy, krem przeciwzmarszczkowy do kącików ust, balsam relaksująco-usypiający do jazdy tramwajem, telefon komórkowy z wibratorem, okulary chroniące przed wampirami energetycznymi, kolekcję metek z firmowych sklepów, karnet na solarium (a jednak!), a także plastry na ramię przeciw głupim pomysłom. Tego już za wiele kochana! Przewóz albo nawóz! Jestem za bezgotówkową wymianą. Nie masz kasztanów, nie masz wyboru. Zajmie się tobą konkurencja.

Nasi Przodkowie



M A R C I N
B A Ł C Z E W S K I

Prozaik, mieszka w Łodzi.

6. Kyrle Horbin (ur. 12 maja 1858 roku) - Posiadała dodatkową parę nóg i narządów rozrodczych. Urodziła nimi pięcioro dzieci: dwójkę jedną parą narządów, trójkę drugą.

Żona doktora Alfonso Bicknella, który był nią tak zafascynowany, że wzięli ślub, gdy skończyła 18 lat. Niestety nie udał się nigdy eksperyment podwójnego zapłodnienia, czego doktor zapewne żałował.

Horbin w swoim czasie była bardzo pożądaną kobietą, a myśli o akcie seksualnym z dwópopchwową dziewczyną zaprzętała głowę wielu adoratorów. Tak jak na przykład amerykański poeta Johnnatan Williams z Kentaky w stanie Tenesee, który w 1922 roku napisał wiersz:

„Chciałbym Cię pochwycić i pochwalić światu całemu
dążąc twe pulsująca oba naczynia dzieci dające
z kamienia oddam Ci ręce me i tęsknotę
za powierzchnią, dzięki którym pływać (nurkować?)
będziemy wtapiać przeszywając rozkosz wątroby
obie same we cztery opłatane na mnie
nie bój się”

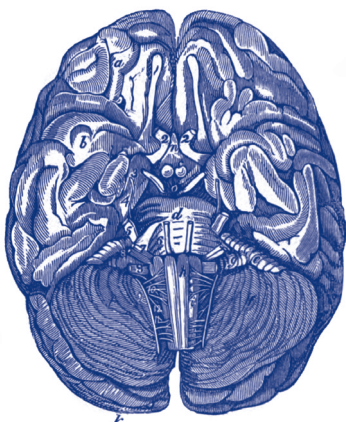
Powstało jeszcze wiele utworów opisujących tę przepiękną dwupochwową kobietę, ale ten wydaje się być nader reprezentatywny.

13. Joanna Redlińska (z domu Wołoszcz) (1899-1973). Wybitna pisarka powieści dziecięcych. Laureatka orderu uśmiechu. Urodziła się z dodatkową lewą ręką. Potrafiła „pstrykać palcami” przy użyciu każdej z nich. W swojej twórczości poruszała problematykę trójręcznego społeczeństwa, a także konfliktów świata zwierząt i ludzi. Znana była z bezpośredniości, zarówno w swoich tekstach, jak i w życiu prywatnym. Kochanka sekretarzy KC PZPR od roku 1949 do 1973. Najbardziej znanymi utworami Redlińskiej jest trylogia Joanna (1964-1970), która zekranizowano w 1979 roku.

Bibliografia:

- Penelopo, co – zaklaszcz (PIW, 1946)
- Asia i Kasia, co trzy ręce miały (Iskry, 1953)
- Karina o dwóch nogach (Iskry, 1957)
- Przygody Jasia i Jasia (Iskry, 1960)
- Klaszcz, klaszcz, aż spuchniesz (PIW, 1961)
- Joanna (PIW, 1964)
- Joanna z dwoma rękoma (PIW, 1967)
- Joasia bez ręki (PIW, 1970)
- Ostatnie tchnienie Joasi (RSW Prasa-Książka-Ruch, 1973)

*Wierzę w zbarwienie działanie
polopiryny.*



A D A M
K A C Z A N O W S K I

ur. 1976, raczej pisarz, trochę performer.

Sąsiad wyszedł na balkon umyć zęby, podziwiam go.
Znajomy barman opowiada o nowej kelnerce,
że ma na plecach wytatuowane wąsy.
Ja mam tatuaż z napisem: nie wiem co zrobić.
Z wiarygodnych źródeł: aspiryna kupuje składniki
od polopiryny.

*Dzień, w którym
mój swawolny stworzeń stanął u wrót
twojej kobiecości*



T A D E U S Z
P I Ó R O

*ur. 1960, polski poeta, prozaik, felietonista, historyk literatury,
tłumacz z języka angielskiego.*

Pułap chmur nie przekraczał tysiąca metrów,
wiatr z północy silny i porywisty,
zero na słupku rtęci, opady ciągłe, ciśnienie
siedemset siedemdziesiąt siedem milibarów.

Leonid Breżniew odznaczył Fidela Castro
Orderem Lenina, w meczu Górnik Zabrze
Legia Warszawa padł bezbramkowy remis.
Nic nie pamiętam z wiadomości kulturalnych.

Tematem wiersza jest po prostu pamięć



Alleluja i do przodu. Czy ty pamiętasz,
jak ona codziennie nie mogła się ubrać
a miała kurwa ciuchów dwie walizki?
W końcu nago zatańczyła przy grillu
i musiała się pożegnać z dobrą firmą.

Jak tajemnicze, jak swojskie to życie,
kiedy stary pies szczeka jak vocoder
z głodu czasem borem, lasem, Lucille.
Pamiętasz swoje augustowskie noce.
Twoje szychowe faramuszki, szarfy

szły z dymem; gapilem się w popiół.
Potem nago śpiewałaś przy ognisku
i musiałaś się rozstać z dobrą firmą.
Całowałem srebrne druciki po tobie
płacząc przez długie dni. Szczerniały

od ognia; miałem też zlewkę popiołu
& nagle coś pękło, tylko nie wiem, co.
Mój śmiech odnajdywał mnie we śnie.
Przeciąłem szereg strun w fortepianie.
Trzeba się było żegnać z dobrą firmą.

Obecnie zbieram puszki nad Rospudą.
Goła Zośka... szumią wspomnieniami.
Czasami grywam na pustych za pełną,
za pustą czasem na pełnych. Żartuję.
Włączymy się z Vocoderem, sypiając

w ziemiankach. Śnią ci się „szpacjery”?
Dziś piękna wiosna, idziemy nad Nette.
Piszę na postoju, w naszym uroczysku,
w czułym ustroniu, tam, kędy szeleszcze.
Kędy szeleszcze lipa w kwiecie, Lucille.

Kiedy ciało rozmówiło się ze światem,
może już sobie dalej iść. Borem, lasem,
pusto czasem. Tandaradei. Czy zmięte
kwiaty pomną nas... I pewnie milczeć
będzie już... Hej ho.

Usta Lenia



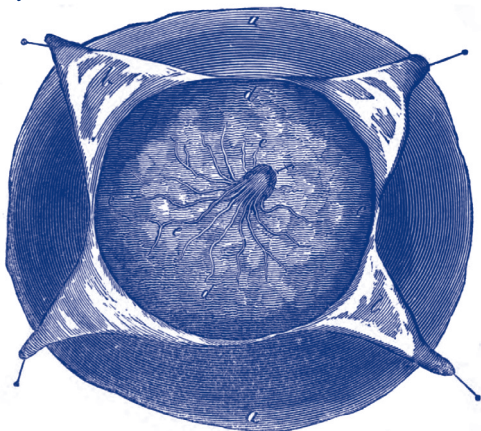
M A G D A L E N A G O R B A C Z

Ur. 1984, białostoczanka. Od trzech lat wykonuje zawód dziennikarki, skończyła kurs kreatywnego pisanie w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie.

Górna była minimalnie mniejsza od dolnej. Mięsiste z lekko wysuszoną skórą. Były najwidoczniejszą częścią twarzy. Z profilu wyglądały jak duża małża, która nie ma zamiaru otworzyć się przed poławiaczem perł. Nigdy nie oblizywał się publicznie. Uważał to za coś zboczonego. Wargę podobał się kobietom, ale nie zależało mu na trzymaniu się za ręce, chodzeniu do kina, kłótniach czy wspólnych wakacjach. Jego najdłuższy związek trwał 10 dni. Z dziewczynami chciał się tylko całować. Nie był wybredny, przeważnie one go podrywały. On skupiał się na momencie, kiedy to usta zjednoczą się z jej ustami. Nic więcej, serio. Dziubki, cmokanie, nawet lekkie przygryzanie. Wymiana ciepłem oddechu, smakiem sosu czosnkowego. Tylko w tym momencie pozwalał na niewielką ilość śliny. Ciepło i wilgotno. Lepko. Robił to powoli i dokładnie. Z każdą sekundą z większą intensywnością. Oznaką zaangażowania było rytmiczne pomłaskiwanie. Po kilku minutach całowania przechodził w trans. Zamknięte powieki, coraz szybsze tętno, a usta, wielkie usta marszczyły się i przyklejały do dziewczęcych usteczek. W szczytowym momencie podniecenia pochłaniał je, a z kilkumetrowego, pokręconego jelita robił najdłuższą na świecie słomkę z sokiem trawiennym. Głębokim wdechem wysysał z żołądka to, co ostatnio spożywała. Najbardziej lubił, gdy była to pikantnie przyprawiona wieprzowina z pieczonymi ziemniakami i kapustą kiszoną. Wargę był zbyt leniwy, by zaparzyć sobie herbatę. Ba! Zawiązać sznurówkę! Takie znajomości mu odpowiadały. Przyjmując pokarm, czuł niemowlęcą rozkosz bez ssania piersi. Bez marnowania czasu na zakupy, krojenie, duszenie, smażenie, przyprawianie, podawanie, gryzienie, przełykanie, trawienie. Wkładał w to dużo serca.

Po takiej randce, dziewczyny odchodziły zniesmaczone. Głodne nieco innych wrażeń. Zgodnie twierdzą, że najlepszy kebab jest u Jarzyny.

*Czas w ujęciu klasowym,
czyli 82 przyczyny spóźnienia*



T A D E U S Z
P I Ó R O

*ur. 1960 - polski poeta, prozaik, felietonista, historyk literatury,
tłumacz z języka angielskiego.*

korek kapeć kolejka
kołek kradzież kręgosłup
konwój krup kawalkada
kaszel karetka kostnica
kontuzja kręciek kwarantanna
księgowa komornik kłopot
klopsik kidnaper kaźń

konnica konstrukcja karambol
krzyżacy (klinamen) kierowniczką
komputer kobieta kolacja
komisja kleks książeczka
konklawe kłódka kończyzna
krokodyl katechumenat kabała
komunia krajobraz kopulacja

ksiuty kurator kaszanka
księżniczka kredyt kosa
koktajlbar krynica koks
kolanko kiciuś kodeks
klasyk koncert konwencja
krach konsternacja kryzys
ksenofobia kastracja katalepsja

kibol kontrol kwas
kardiochirurg kłapa klimakterium
kabaret kleszcz katastrofa
kieliszeczek kufelek kompromitacja
kimono kismet kontrreformacja
kociokwik kapral krioturbacja
kiła kara kant

C E G Ł A

Magazyn Materiałów Literackich

XXIII

C I A Ł ©

Redaktor Naczelny
Bruno Lef Lewin

Redaktor Prowadzący
Karol Pęcherz

Skład & design
gyyethy
Karolina Maria Wiśniewska

Wydawca
Stowarzyszenie na Rzecz
Kultury i Edukacji
im Tymoteusza Karpowicza

ISSN
1896-2637

Adres do korespondencji:
Księgarnia Tajne Komplety
50-107 Wrocław
Przejście Garncarskie 2

redakcja@magazyn-cegla.net

www.magazyn-cegla.net

*Magazyn jest dostępny
w Księgarni Partnerskiej DSW
Tajne Komplety*

Magazyn finansowany przez
Wydział Kultury Gminy Wrocław